



tekst

**MARCIN WÓJCIK**

redaktor wydania

Przyjechały do Łowicza, by działać w mieście swojej matki założycielki. Mowa o siostrach ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny. Prowadzą tu przedszkole, angażują się przy parafii Świętego Ducha, przypominają mieszkańcom miasta, że ich krajanka jest wśród błogosławionych (s. VIII). Bp Marek Solczyński zna język włoski, hiszpański, francuski, rosyjski i angielski. Na pewno znajomość języków przyda mu się jako nuncjuszowi w Gruzji i Armenii. Przydatne będzie również jego doświadczenie w pracy w dyplomacji watykańskiej. Sylwetka nowego biskupa, który pochodzi z naszej diecezji, na s. VI-VII.



MARCIN WÓJCIK

## Szpital w Kutnie bez kontraktu

# Sercowe problemy

– Dla niektórych podróż do Zgierza może okazać się ostatnią – ostrzegają kutnowscy lekarze.

Chorzy nie mają lekko i to nie tylko z powodu strajku aptekarzy, a wcześniej protestów lekarskich. Mieszkańcy Kutna są oburzeni, bo Kutnowski Szpital Samorządowy nie otrzymał pieniędzy z NFZ na funkcjonowanie oddziału kardiologicznego. Fundusz nie podpisze także kontraktu na leczenie kardiologiczne w Centrum Kardiologii Allenort. To oznacza, że chorzy, którzy mają problemy krążeniowe, ratunku będą musieli szukać aż w odległym Zgierzu. Według lekarzy, dla osoby z zawałem serca prawie 60 km to zdecydowanie za dużo. Kilometry te na pewno zmniejszają szansę na uratowanie chorego. Jeżeli NFZ nie zmieni zdania,

**NFZ nie podpisał kontraktu na funkcjonowanie oddziału kardiologii w Kutnowskim Szpitalu Samorządowym**

Centrum Kardiologii Allenort będzie funkcjonowało tylko do 31 stycznia. Oznacza to, że 1 lutego pracę straci 50 osób. Natomiast Kutnowski Szpital Samorządowy musi się obejść nie tylko bez kardiologii, ale także bez poradni zdrowia psychicznego i uzależnień oraz poradni ginekologiczno-położniczej. Na szczęście władze szpitala zapowiadają, że ta ostatnia będzie funkcjonowała nawet bez kontraktu z NFZ. A w sprawie kardiologii ma jeszcze interweniować wicestarosta Konrad Kłopotowski. **js**

## Zima i głód



MARCIN WÓJCIK

Wraz z nadejściem przymrozków do jadłodajni Matki Teresy w Sochaczewie przychodzi więcej potrzebujących. Oprócz stałych bywalców pojawili się nowi. Są to ludzie młodzi, dwudziestokilkuletni, którzy nie radzą sobie na rynku pracy i czekają na wiosnę, kiedy łatwiej o pracę sezonową na budowie i w sadzie. Młodzi głodni nie świadczą dobrze o lokalnym rynku pracy. Jadłodajnię przy parafii św. Wawrzyńca prowadzi zespół Caritas. Elżbieta Połec od kilku lat wydaje tutaj obiady, codziennie od poniedziałku do piątku. W niektóre dni ubodzy dodatkowo dostają bułki i chleb. Szukających ciepłej stawy zawsze jest więcej, kiedy spadnie śnieg. **dk**

**SOCHACZEW, 17 STYCZNIA. Elżbieta Połec od poniedziałku do piątku wydaje posiłki ubogim**



## Bp Andrzej F. Dziuba

W przypadającą w tym roku obchody dwudziestolecia istnienia diecezji łowickiej wpisuje się 150. rocznica urodzin i chrztu wybitnej, przez świętość życia, córki miasta Łowicza – bł. Bolesławy Lament (...). Bł. Jan Paweł II z wielką mocą głosił, że święci praktycznie nie starzeją się nigdy, nie ulegają „przedawnieniu”, są stale świadkami młodości Kościoła. (...) Bez wątplenia bł. Bolesława jest wielkim skarbem Łowicza i również całej łowickiej diecezji. Przynosi ona zaszczyt Kościołowi łowickiemu i miastu, w którym zdobywała podstawy wiary, wychowanie, wiedzę, umiejętności zawodowe, dojrzałość osobową, głęboki patriotyzm i umiłowanie ojczystej kultury. (...) Dar bł. Bolesławy dla diecezji łowickiej skłania nas do tego, aby wyrazić dziękczynienie Bogu za to wszelkie dobro otrzymywane w jej osobie. (...) **Niech wspinała łowiczanka, lśniąc blaskiem świętości, będzie gorącą orędowniczką u Boga.** Jej świadectwo życia niech ożywi w naszej diecezji, a zwłaszcza w jej mieście Łowiczu, wiarę i umiłowanie Kościoła, który jest naszym domem.

Z listu pasterskiego biskupa łowickiego na 150. rocznicę urodzin i chrztu bł. Bolesławy Lament

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

## Podróż w czasie

**SOCHACZEW.** Jeszcze tylko do końca stycznia można obejrzeć wystawę starych fotografii w Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą. Są to przedwojenne zdjęcia, które ilustrują życie mieszkańców miasteczka. Uwieczniono na nich wypoczynek, pracę, wydarzenia religijne i rodzinne. Ważni są ludzie, ale i tło – sklepy, ulice, mosty, drzewa, kościoły. W przygotowanie wystawy zaangażowali się mieszkańcy miasta, bo odpowiedzieli na apel i przynieśli zdjęcia. Muzeum planuje wydać album starych fotografii. **mil**



MARCEJ WÓJCIK

**Wystawa czarno-białych fotografii to niezwykła podróż w czasie. Mogą się w nią wybrać tak dorośli, jak i dzieci**

## W hołdzie poległym

**RAWA MAZOWIECKA-SKIERNIEWICE.** We wtorek 17 stycznia, w 67. rocznicę wyzwolenia Rawy Mazowieckiej spod okupacji hitlerowskiej, na cmentarzu wojskowym



ARKADIUSZ BRATA

**Przedstawiciele władz miasta, kombatancki i młodzież złożyli kwiaty na cmentarzu wojskowym**

złożono kwiaty i zapalono znicze. Wśród delegacji, które przyszły oddać hołd tym, którzy złożyli ofiarę z własnego życia, byli przedstawiciele Urzędu Miasta, członkowie Związku Kombatanatów RP i BWP, a także młodzież z Gimnazjum nr 1 im. Polskich Noblistów. Podobne uroczystości miały także miejsce w Skierniewicach, pod pomnikiem-czołgiem, gdzie – poza złożeniem wiązanek – odbyła się także krótka lekcja historii. Przeprowadził ją Kazimierz Figat, świadek tamtych wydarzeń, honorowy prezes Towarzystwa Przyjaciół Skierniewic. W swoim wystąpieniu przybliżył zebrany nie tylko przebieg wyzwolenia miasta, ale także aresztowania żołnierzy AK, które nastąpiły dwa dni później. Po uroczystościach przy czołgu złożono też kwiaty na grobach polskich i rosyjskich żołnierzy spoczywających na cmentarzu „Strzelba”. **as**

## Ferie z Bogiem

**ŻYRARDÓW.** Ponad 90 dzieci w wieku od 7 do 11 lat podczas ferii zimowych uczestniczyło w dwóch turnusach półkolonii, zorganizowanych w Oratorium św. Jana Bosko przez księżę salezjanów. Podczas trwających od 9.00 do 15.30 zajęć, poza modlitwą rozpoczynającą i kończącą każdy dzień, odpoczywające dzieci uczestniczyły także w zajęciach w grupach, oglądały fragmenty filmów i brały udział w różnych grach i zabawach. Tradycyjnie

już program wychowawczy oparty został na dwóch filmach, którymi w tym roku były „101 dalmatyńczyków” i „Dambo”. Każdego dnia na uczestników półkolonii czekała także atrakcja dnia, którą było m.in. wyjście na pływalnię, lodowisko, a także do sali zabawowej. Na zakończenie każdego turnusu została odprawiona Msza św. dziękczynna. Podobnie jak w latach ubiegłych, w pomoc przy realizacji programu włączyła się 20-osobowa grupa młodzieży. **na**

## Album dla papieża

**WATYKAN.** W styczniu biskup Andrzej F. Dziuba został przyjęty na audiencji u Ojca Świętego Benedykta XVI. 25 marca diecezja łowicka będzie przeżywać 20-lecie powstania i z tej okazji ordynariusz poprosił papieża o błogosławieństwo dla biskupów, kapłanów, osób zakonnych i całej diecezji. Biskup nawiązał do historii, bo to w Łowiczu rezydowali prymasi polscy. Podziękował także Ojcu Świętemu za list z okazji 850. rocznicy konsekracji archidiecezji w Tumie i pozdrowienie wiernych podczas modlitwy „Anioł Pański” tego dnia. Wręczył Ojcu Świętemu album o kościołach diecezji. Papież zainteresował się zwłaszcza odnowioną katedrą w Łowiczu, kolegiatą w Tumie i kościołem w Brochowie, w którym ochrzczony był Fryderyk Chopin. **mil**



ARCHIWUM BISKUPA ŁOWICKIEGO

**Bp Andrzej F. Dziuba wręczył Benedyktowi XVI album o kościołach diecezji łowickiej**

**GOŚĆ ŁOWICKI**

łowicz@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminarystyczna 6a  
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału TEL. 666 026 771, Agnieszka Napiórkowska TEL. 666 830 799, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Likwidacja sądów rejonowych dotyka także naszego regionu

# Przesądzona reforma?

Sochaczew stanął ponad podziałami politycznymi i **połączył się we wspólnej walce z decyzjami ministra sprawiedliwości.**

Chodzi o likwidację Sądu Rejonowego, który 1 lipca 2012 roku ma być tylko Wydziałem Zamiejscowym sądu w Żyrardowie. Mieszkańcy Sochaczewa, nie godząc się na takie rozwiązanie, utworzyli Obywatelski Komitet Obrony Sądu. Na jego czele stanął adwokat Wojciech Błaszczuk, który wystosował odezwę do społeczeństwa: „Pragniemy, by wszyscy, którzy wiążą losy własne i losy swoich dzieci z ziemią sochaczewską, przyłączyli się do protestu. To nieprawda, że likwidacja Sądu niewiele zmieni w życiu Naszej Małej Ojczyzny, że Wydział Zamiejscowy wystarczy do obsługi jego mieszkańców. To może być pierwszy krok do likwidacji powiatu!”.

Wojciech Błaszczuk zaznacza, że autorzy apelu nie mają interesu politycznego i finansowego, żeby zabiegać o utrzymanie sądu. Chodzi wyłącznie o dobro wspólne,



ZDJEŃCA MARCIN WOŹNICKI

**Prezes SR w Sochaczewie Jacek Woźnica nie widzi uzasadnienia ministerialnych decyzji**

o przyszłość Sochaczewa i powiatu. „Czy już zawsze ma on pozostać »sypialnią Warszawy«? Najpierw likwidacja Sądu, a potem Prokuratury Rejonowej i być może kolejnych urzędów. Czy w zwykłych sprawach będziemy dojeżdżać do Żyrardowa? Czy takie działania wpłyną na zmniejszenie bezrobocia w mieście?” – grzmi adwokat.

## Protest na ulicy

13 stycznia burmistrz Piotr Osiecki i starosta Tadeusz Ko-

rys spotkali się w Warszawie z ministrem sprawiedliwości Jarosławem Gowinem. – Wnioski ze spotkania nie napawają optymizmem. Widać, że ministerstwo jest zdeterminowane, by zmienić sądową mapę kraju i przekształcić lub zlikwidować ponad 120 sądów różnych instancji. Trudno będzie przekonać szefostwo resortu, że ich plany trzeba jeszcze raz przemyśleć, poddać racjonalnej ocenie – mówi Piotr Osiecki.

Ale, mimo to, Sochaczew nie składa bronii. Mocno rozpropagowano akcję zbierania podpisów pod petycją. Ponadto w minioną niedzielę w Sochaczewie odbyła się demonstracja w obronie sądu. Przyszli zwykli mieszkańcy miasta, ale także władze samorządowe, przedstawiciele sądu, politycy.

– Od samego początku podkreślaliśmy, że należy stanąć ponad podziałami politycznymi. Jest to w interesie wszystkich mieszkańców ziemi sochaczewskiej – powiedziała Grażyna Gajda, rzecznik prasowy Obywatelskiego Komitetu Obrony Sądu.

Do komitetu należą m.in.: dr Jerzy Krupa, założyciel Wyższej Szkoły Zarządzania i Marketingu w Sochaczewie, poseł Maciej Małecki, prof. Jerzy Poczobut z Uniwersytetu Warszawskiego,

ks. Józef Staszewski, dziekan dekanatu sochaczewskiego, ks. Piotr Żądło, proboszcz parafii św. Wawrzyńca, czy wójt gminy Młodzieszyn Joanna Szymańska.

## Podwarszawska przestępczość

Jacek Woźnica, prezes Sądu Rejonowego w Sochaczewie, nie rozumie decyzji ministerstwa, bo – jak obliczył – reorganizacja ani nie przysporzy oszczędności, ani nie usprawni działalności sądów. Nie ułatwi też życia mieszkańcom powiatu sochaczewskiego, którzy w wielu sprawach będą musieli jeździć do Żyrardowa.

Należy jeszcze dodać, że wraz z przeniesieniem Wydziału Ksiąg Wieczystych do Żyrardowa pracę mogą stracić notariusze i wszyscy zatrudnieni w kancelariach notarialnych. – Sądownictwo, zamiast przybliżyć się do obywatela, odda się od niego. To niekonstytucyjne – podkreśla sędzia.

Kryterium wyznaczania sądów do likwidacji jest liczba etatów sędziowskich. Zniesione zostaną te, w których pracuje mniej niż 14 sędziów.

– Chcemy skończyć z sytuacjami, że w małym sądzie kilku sędziów zachoruje lub pójdzie na urlop i sąd ma ograniczoną zdolność orzeczniczą. To jest niedopuszczalne – mówił Jarosław Gowin.

Prezes Woźnica podkreśla, że faktycznie, niewielka liczba etatów sędziowskich jest problemem, ale to wina ministerstwa. Deleguje ono podwarszawskich sędziów do pracy w swoich strukturach w stolicy.

Taki przypadek jest też w Sochaczewie. Efekt? Sędzia zatrudniony w sochaczewskim sądzie od kilku lat nie pracuje na miejscu, gdyż przebywa na delegacji w Warszawie, ale tym samym nie zwalnia etatu w Sochaczewie.

Ponadto ministerstwo samo redukowało etaty, co na pewno spowolniło pracę. A spraw do zasądzenia w miasteczku nad Bzurą jest bardzo dużo, bo bliskość Warszawy sprzyja przestępczości.

mil



**Na miejsce likwidowanego sądu sochaczewskiego mają powstać trzy wydziały sądu żyrardowskiego: karny, cywilny, rodzinny i nieletnich**



W każdą niedzielę o godz. 11 w Tomaszowie można spotkać liczną grupę ludzi kąpiących się w Pilicy



Temperatura wody przez większość sezonu waha się od 1 do 2 st. Celsjusza

### ZIMOWE KĄPIELE.

Spacerujący nad rzeką na ich widok przecierają oczy ze zdziwienia, bo kto słyszał, żeby zimą wskakiwać do lodowatej wody, a potem tarzać się w śniegu.

tekst i zdjęcia

**AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA**

agnieszka.napiorkowska@gosc.pl

Od czterech lat przy tomaszowskim Klubie Sportowym „Amber” istnieje sekcja morsów. W 2009 roku należało do niej tylko czterech śmiałków. W następnym – kilkunastu, a w zeszłym liczba korzystających z zimowych kąpiei wzrosła do 70. Obecnie, choć to dopiero połowa sezonu, po raz pierwszy do lodowatej wody weszło ponad 50 nowych osób. Tak dobrym wynikiem nie może się pochwalić wiele nadmorskich klubów. O rosnącym zainteresowaniu morsowaniem w środkowej Polsce świadczą też powstające jak grzyby

# Endorfina z n

po deszczu nowe kluby. Jeden z nich na przełomie roku rozpoczął swoją działalność w Skierniewicach.

### Bez szpanu i brawury

W każde niedzielne przedpołudnie w sezonie morsowania w tomaszowskim klubie wrze jak w ulu. Z różnych stron powiatu, a nawet miejscowości oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów zjeżdżają miłośnicy zimowych kąpiei. Ubrani w kostiumy, czapki, szalik i buty z pianki, po stosownej rozgrzewce na kilka minut wchodzi do lodowatej wody, w której – o dziwo! – mało kto drży z zimna.

Wśród kąpiącej się co tydzień grupy morsów jest Dariusz Cyniak, od którego wszystko się zaczęło. – Przed powstaniem sekcji przez kilka lat morsowałem samotnie – wyjaśnia. – W 2009 roku przekonałem do tego trzech swoich kolegów, którym też się to spodobało. Dziś mamy ponad 70 stałych członków i wielu sympatyków. W sumie w tym sezonie „zamorsowało” 119 osób – opowiada.

W szeregach tomaszowskich morsów są zarówno dzieci, jak i osoby w sile wieku. Większość stanowią mężczyźni, choć na brak pań trudno narzekać. Jest też kilku ratowników WOPR. Wszyscy przekonują, że zimowe kąpiele wychodzą im na zdrowie.

– Od kiedy zostałem morssem, znacznie lepiej się czuję – potwierdza Paweł Szeleszczyk. – Wcześniej ciągle łapałem jakieś katar, przeziębienia. Do tego pobolewały mnie stawy. Zanim zacząłem się kąpać, bałem się, że nie dam rady. Pamiętam, że pierwszy raz nie był zachęcający. Cały drżałem i było mi naprawdę zimno. Teraz jest już super – zapewnia.

Zdaniem Dariusza Cyniaka, nie należy jednak zapominać, że morsowanie zaliczane jest do sportów ekstremalnych. Choć jest dobro-

dziejstwem dla zdrowia – hartuje ciało, zwiększa odporność organizmu, poprawia wydolność układu sercowo-naczyniowego i polepsza ukrwienie skóry – bez zachowania zdrowego rozsądku może zakończyć się wyzębieniem organizmu, a nawet śmiercią.

– Znacząc ewentualne zagrożenia i mając duże doświadczenie w zażywaniu zimowych kąpiei, szczególną uwagę zwracamy na osoby, które z tego dobrodziejstwa korzystają po raz pierwszy. Prosimy je, by natychmiast opuszczały



Każde wejście do wody tomaszowskie morsy poprzedzają rozgrzewką



Gdy tylko dopisuje aura, wielką frajdą po wyjściu z wody jest tarzanie się w śniegu



Od 4 lat przy tomaszowskim Klubie Sportowym „Amber” istnieje klub morsów

# aturalnej apteki

wodę, gdy źle się poczują lub kiedy zimno jest zbyt dotkliwe – tłumaczy D. Cyniak.

## Zdrowie bez recepty

Wbrew pozorom kąpiel w zimnej wodzie nie wymaga jakichś szczególnych przygotowań i pre-dyspozycji organizmu. W miarę zdrowe osoby (bez problemów z krążeniem i żyłakami) po rozgrzewce w towarzystwie doświadczonego morsa mogą bez zagrożenia dla organizmu wejść na kilka minut do zimnej wody. W praktyce

kąpiel taka jest mniej szokująca niż ta w lipcu czy sierpniu. Ujemne temperatury sprawiają, że woda jest cieplejsza od powietrza. Regularny zaś z nią kontakt wykształca odporność na niskie temperatury.

Zdaniem morsów zysków jest znacznie więcej. Zimne kąpiele nie tylko podnoszą odporność, ale także obniżają poziom insuliny w krwi. – No i uzależniają – śmieje się Paweł Góra. – Tak, tak! Jeśli ktoś na dobre spróbował morsowania, trudno mu z tym skończyć. Sprawcą tego jest wydzielający się po wyjściu z wody hormon endorfiny, który działa podobnie jak morfina. Powoduje zmniejszenie bólu, a także wywołuje błogostan i radość.

To pewnie dzięki niemu po kąpielach chce się nam jeszcze rzucać śnieżkami i wywijać orły – mówi pan Paweł, dla którego oswojenie z wodą jest też istotne ze względów zawodowych. Będąc ratownikiem WOPR, wie, że zimą też nie zawahałby się ratować tonącego. W morsowaniu widzi nawet... oszczędność, bo od kilku lat mógłby w domu mieć tylko jeden kurek – z zimną wodą.

Ze względów bezpieczeństwa swoją przygodę z morsowaniem rozpoczął także Michał Kurpios, którego pasją jest żeglarsstwo. – Kiedyś jeden z kolegów za-

pytał mnie, co bym zrobił, gdybym wpadł do lodowatej wody. Szczerze odpowiedziałem, że spanikowałbym. Dziś wiem, że – zamiast wpaść w panikę – wiązałbym węzeł ratunkowy. Od kiedy razem z żoną i córką stałem się morskem, zgadzam się z Norwegami, którzy twierdzą, że nie ma złej pogody. Problemem może być tylko nieodpowiednie ubranie się i brak treningu. Kiedyś w Danii podczas rejsu widziałem lekcję wychowania fizycznego, na którą autobusem przywieziono na plażę dzieci. Woda miała może z 5 stopni Celsjusza. Nie przeszkodziło im to w kąpielach. U nas nie do pomyślenia. Może dlatego tak wielu naszych uczniów ciągle choruje. Znajdąc dobrodziejstwa morsowania, raz w tygodniu trenuję całą naturalną aptekę, którą mam w sobie – mówi M. Kurpios.

## Prima sort

Razem z tomaszowskimi morskami zimnych kąpielach zażywa także Wedel, labrador, z którym od roku przyjeżdża Marcin Suszka. – Jest to pies wodny, który tylko czeka na komendę wejścia do wody. Potem – podobnie, jak morsy – skacze, biega, szaleje. Proszę popatrzeć – teraz nosi w pysku wielki kij. On – w przeciwieństwie do nas – nie musi myśleć o odpowiednim stroju. My, aby chronić swój or-

ganizm, nie możemy zapomnieć o czapkach, rękawiczkach i butach. Najzimniej jest bowiem w kończynie. Chronić trzeba też głowę, bo przez nią tracimy najwięcej ciepła – podkreśla Marcin Suszka, który każdemu z nowo przybyłych wręcza specjalne oświadczenie. Uczestnik zimowych kąpielach zobowiązuje się w nim m.in. do przestrzegania regulaminu morsowania, a także oświadcza, że bierze w nim udział dobrowolnie i na własną odpowiedzialność.

Kto wie, może właśnie takie podpisy sprawiają, że każdy z morsujących myśli nie tylko o sobie, ale także o innych. – Tak wielu wyjątkowych ludzi trudno gdzie indziej spotkać – zapewnia Waldemar Gosk. – Żeby zostać morskem, trzeba mieć w sobie hart ducha, odwagę, a także dużo samozaparcia. Z takimi ludźmi dobrze się funkcjonuje w grupie. Zawsze można też liczyć na ich pomoc. Na morsowanie zdecydowałem się dość późno, bo dopiero na emeryturze, ale nie żałuję. Zawsze starałem się być twardym człowiekiem, podejmującym się trudnych wyzwań. Nauczył mnie tego ojciec, który 7 lat spędził na Syberii. Nieraz opowiadał o zimnie, głodzie i samotności. Wchodząc do lodowatej wody, czasem go wspominam. I myślę, że jest ze mnie dumny. ■



Waldemar Gosk, zanim zapisał się do klubu, przez dwa lata po wyjściu z basenu nacierał się śniegiem

# Biskup, który skra

## PRYMICJE.

W minioną niedzielę w rodzinnym Guzowie swoje prymicje biskupie przeżywał bp Marek Solczyński.



Bp Marek Solczyński wychodzi z bloku, w którym mieszkają jego rodzice

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCIK

marcin.wojcik@gosc.pl

**B**enedykt XVI udzielił 6 stycznia święceń biskupich ks. Markowi Solczyńskiemu, kapłanowi archidiecezji warszawskiej, który od lat pracował w dyplomacji watykańskiej. Nowy biskup zostanie papieskim nuncjuszem w Gruzji i Armenii. W Radiu Watykańskim mówił: „Z jednej strony jest to przygoda, ponieważ kraje i kontynenty są tak różnorodne. Pod tym względem można mówić o pewnej przygodzie, bo człowiek wchodzi w dany kraj, daną kulturę, poznaje ją, spotyka się z ludźmi, z pewną problematyką, z historią danego kraju i jego mieszkańców. Z drugiej strony mamy konkretną pracę do wykonania i jest to służba. Ojciec Święty chce mieć swojego przedstawiciela w danym kraju, który będzie uosabiał jego troskę o tenże Kościół. Musi mieć kogoś – pewną grupę osób – nuncjusza, jego współpracowników – którzy będą skracać odległość fizyczną, jaka dzieli Kościół w Paragwaju, Turcji czy w Stanach Zjednoczonych, od Ojca Świętego, od Kurii Rzymskiej. Taka jest najprostsza teologia posługi nuncjusza i dyplomatów Stolicy Świętej”.

## Oazowicz i poliglota

Ksiądz Marek Solczyński urodził się w 1961 roku. Dzieciństwo i młodość spędził w Guzowie pod Wiskitkami, gdzie do dzisiaj mieszkają jego rodzice. Jako nastolatek angażował się w Ruchu Światło-Życie. Często wyjeżdżał na rekolekcje prowadzone zgodnie z pomysłem założyciela ks. Franciszka Blachnickiego. W tamtym czasie również przy kaplicy w Guzowie gromadziła się bardzo duża grupa młodzieży, której bliskie były te idee.

Oazowicz Marek po skończeniu miejscowej podstawówki poszedł do technikum elektrycznego w Żyrardowie. Po maturze wstąpił do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Święcenia przyjął w 1987 roku i rozpoczął pracę jako wikariusz w Józefowie pod Warszawą. Kilka lat później przeniesiony został do dyplomacji watykańskiej. Pracował m.in. w nuncjaturach apostolskich w Rosji, Paragwaju, Turcji, Hiszpanii, w centrali ONZ w Nowym Jorku. Mówi po włosku, francusku, angielsku, hiszpańsku i rosyjsku.

## Rola parafii

Jak przystało na prymicje, biskupa Solczyńskiego do kościoła prowadzili rodzina, przyjaciele,

księża, parafianie. Przed kościołem czekał na niego proboszcz ks. Piotr Staniak. Przyjechali także kapłani, którzy kiedyś prowadzili tutaj duszpasterstwo.



Przed Mszą św. słowo do nuncjusza skierował gospodarz gminy Wiskitki – wójt Grzegorz Miastowski

# Parafia odległość



Przejsie ulicami do kościoła parafialnego



Przed kościołem biskupa witał proboszcz parafii ks. Piotr Staniak

W homilii prymicjant podkreślał rolę wspólnoty parafialnej, w której wzrastał.

– Kapłaństwo rodzi się we wspólnocie wiary i modlitwy. Tą wspólnotą jesteście wy, parafianie z Guzowa. Dziękuję wam i tym, co odeszli do wieczności, za świadectwo wiary – mówił. Dziękował także tym księżom, którzy – tak jak on – wywodzą się z parafii w Guzowie. Po Eucharystii do prymicjanta ustawiła się długa kolejka z życzeniami. Przyjechali m.in. koledzy kursowi. W ich imieniu przemawiał ks. Jan Rawa, proboszcz ze Skierniewic. Zawołanie biskupie Marka Solczyńskiego to słowa: „Ecce Agnus Dei”, co w tłumaczeniu oznacza: „Oto Baranek Boży”. ■



Rodzice bp. Marka Solczyńskiego – Bożena i Stanisław



Prymicje odbyły się w odnowionym kościele pw. św. Feliksa de Valois

■ R E K L A M A ■

103,5 FM  
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM  
Kutno

94,7 FM  
Rawa Maz.

96,7 FM  
Skierniewice

98,1 FM  
Mszczonów/Żyrardów

agencja reklamowa

radio  
**Victoria**

[www.radiovictoria.pl](http://www.radiovictoria.pl)



## Wspomnienie bł. Bolesławy Lament

## Boża krawcowa

– Jest mi trochę wstyd, że o bł. Bolesławie dowiedziałam się dopiero, gdy posłałam swoje dziecko do przedszkola prowadzonego przez siostry. Dziś, spacerując ulicami Łowicza, **wyobrażam sobie, że ona również tędy chodziła** – wyznaje Marzena Pluska.

Rok 2012 dla Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny upłynie pod znakiem obchodów związanych z jubileuszem 150. rocznicy urodzin i chrztu bł. Bolesławy Lament. W miejscach, w których żyła i pracowała, zaplanowano wiele uroczystości. Większość z nich będzie miała miejsce w Łowiczu, w którym błogosławiona przyszła na świat i spędziła młodość. Zarówno siostry misjonarki, jak i proboszcz parafii Świętego Ducha w Łowiczu ks. Władysław Moczarski mają nadzieję, że kolejna okrągła rocznica przyczyni się do bliższego poznania łowickiej krawcowej, którą 5 czerwca 1991 roku Jan Paweł II zaliczył w poczet błogosławionych.

## Budząca się pamięć

W ubiegłym roku portal internetowy deon.pl ogłosił sondaż na najpopularniejszych świętych. Okazało się, że drugie miejsce zajęła w nim, zaraz po św. Urszuli Ledóchowskiej, bł. Bolesława Lament. Daleko za nimi byli św. Franciszek z Asyżu, św. Jan Bosko czy nawet św. Faustyna Kowalska.

– Tak dobry wynik naszej Matki był dla nas wielką radością. I choć same również na nią głosowałyśmy, wydaje nam się, że jednak wiele głosów pochodziło spoza terenu naszej diecezji – przyznaje s. Dawida Wyszowska ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny, dyrektor przedszkola diecezjalnego w Łowiczu. – Z roku na rok rośnie jednak liczba osób, które nie tylko poznały jej życiorys, ale także proszą ją o wstawiennictwo. Przybywa też tych, którzy 29. dnia każdego miesiąca uczestniczą we Mszy św. i nabożeństwie, podczas którego oddawana jest cześć jej relikwiom. Rozrasta się istniejąca przy parafii Świętego Ducha świecka wspólnota Rodziny Misyjnej, która istnieje od 5 lat. Coraz większe zainteresowanie bł. Bolesławą potwierdzają także duszpasterze z jej rodzinnej parafii, którzy na różne sposoby przybliżają jej osobę. – Podczas tegorocznej kołedy w każdym domu zostawiamy małą książkę, napisaną przez s. Adrianę Gronkiewicz, o błogosławionej. W wielu domach ludzie opowiadają nam,

że za jej pośrednictwem wypraszą sobie wiele łask. Niektórzy nawet twierdzą, że znali jej rodziców. Czasem trzeba prostować te przekonania. Wyjaśniamy wówczas, że do lat 60. ub. wieku w Łowiczu mieszkał z rodziną brat ojca błogosławionej. Takie pomyłki świadczą jednak o tym, że wielu łowiczian autentycznie cieszy się z faktu, że na ich terenie mieszkała błogosławiona – wyjaśnia ks. Władysław Moczarski.

Wiosną z okazji jubileuszu, poza uroczystą Mszą św., odbędzie się także sympozjum naukowe, które poprzedzi peregrynacja relikwii bł. Bolesławy po wszystkich łowickich kościołach. Mieszkańcy mogą także liczyć na promocję powieści „Bolesia” (zdrobniale o Bolesławie), opowiadającej o ich krajance. Kto wie, może uda się także przygotować przedstawienie oparte na scenariuszach, które pisała bł. B. Lament.

## łowickie korzenie

Bez wątplenia budzący się kult błogosławionej nabrał tempa po wprowadzeniu się do Łowicza w 2010 roku sióstr misjonarek Świętej Rodziny, które poprzez swoją pracę – zarówno w parafii, jak i wśród dzieci i młodzieży – przybliżają życie i drogę do świętości swojej matki. Obecność zakonnicy jest także wsparciem dla świeckiej

wspólnoty, która powstała w rodzinnej parafii Bolesławy jeszcze przed ich przyjściem.

– Trzeba przyznać, że Łowicz jest wyjątkowym miejscem, które ma swój klimat i w którym szczególnie czuje się obecność błogosławionej. Ciągłe powtarzam swoim współsiostrom, że jeśli chcą lepiej poznać i zrozumieć naszą założycielkę, muszą choć na chwilę przyjechać do Łowicza. Patrząc na folklor, procesje Bożego Ciała czy wielość kościołów, inaczej rozumie się jej wybory, a także pisma czy scenariusze przedstawień. Klimat miasta, tradycje łowickie i praca w zakładzie krawieckim są obecne w jej postudzie i publikacjach. Tu musiało się zrodzić także jej pragnienie dążenia do jedności chrześcijan – tłumaczy s. Dawida.

Z takim poglądem zgadzają się także ci, którzy poznali bliżej jej życie. Choćby ks. Władysław Moczarski, który nieraz przyznawał, że jest pod wielkim wrażeniem jej świętości. I nie przestaje tracić nadziei, że w Łowiczu na dobre rozkwitnie jej kult. Bo przecież tak jak Wadowice nie mogą milczeć o papieżu, tak Łowicz nie może milczeć o Bolesławie.

– To prawda, potrzeba więcej naszej aktywności – przyznaje Marzena Pluska. – Od kiedy poznałam jej życiorys, jestem nią zafascynowana. Nieraz, przyszywając dziecku guzik czy coś dzierając, wyobrażam sobie, że siedzi obok mnie i szyje piękne ubrania. Za każdym razem, gdy spotykam się z jakąś biedą, przypominam sobie, że każde swoje kieszonkowe przekazywała ubogim. Chętnie poszłabym do takiej świętej krawcowej z prośbą o uszycie stroju na moją miarę...

nap



MARZENA PLUSKA



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Rok 2012 w Zgromadzeniu Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny upłynie pod znakiem obchodów związanych z rocznicą urodzin założycielki NA GÓRZE: Od niedawna w łowiczu bł. Bolesława ma swoją ulicę